

NA SCENIE

↑ **ZMIERZCH I NADZIEJA**

„Zmierzch” to danie firmowe Krystyny Meissner. Dramat Izaaka Babla reżyserowała przed dwunastu laty w toruńskim Teatrze im. Horzycy, przyjechała z nim na Warszawskie Spotkania Teatralne, potem przenosiła tamtą inscenizację na deski Hübnerowskiego jeszcze Powszechnego. Trzeci „Zmierzch” otwiera jej dyрекcję we wrocławskim Współczesnym. Najwyraźniej podstawowe motywy

Bablowskiego dzieła: bezwzględne okrucieństwo przemijania i zachłanny apetyt na życie, pęknięcie społecznej budowli i wypoczwazanie się nowego porządku, wielkość i upokorzenie sąsiadujące z sobą o krok – to tematy szczególnie bliskie reżyserce. I bliski jej upodobaniom zdaje się teatr z tych tematów się rodzący: bogaty w obyczajowe szczegóły, namiętny, rzekłoby się nasycony, zespołowy obraz. Bez uproszczeń, łatwych efektów i point, bez czczego popisu i rutyniarskich banałów. Taki sposób uprawiania sztuki scenicznej przez lata stanowił o wielkości polskiego teatru; dziś zdaje się niewdzięczny, pracochłonny, niemodny. Tym niższy pokłon należy się wrocławskiej ekipie: scenografowi Andrzejowi Witkowskiemu, kompozytorowi Zbigniewowi

Karneckiemu (jedna z najlepszych jego teatralnych prac), aktorom. Chciałoby się tylko, żeby na świetnie



HENRYK PRYKIEL

nakreślonym tle mocniej odcisnęły się sylwetki protagonistów. Nie dostaje siły scenicznej ani monotonnemu Mendłowi (Zdzisław Kuźniar), ani szablonowemu Beni (Maciej Tomaszewski); w zbyt głupkowatą naiwność pcha swego Arie-Lejba Bogusław Kierc. Lepiej od ról „długodystansowych” wypadają

epizody: Zbigniewa Górskiego (Nikifor), Ewy Szykulskiej (Madame Chołodenko), Krzysztofa Kulińskiego (Bojarski). Przed wrocławskim zespołem jeszcze wielka praca, niemniej odbicie od dna z całą pewnością nastąpiło. (J)s